

zdarzenia

KRAKÓW 18 IX 1960 R. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY 38 (NR 176) CENA ZŁ. 1.50

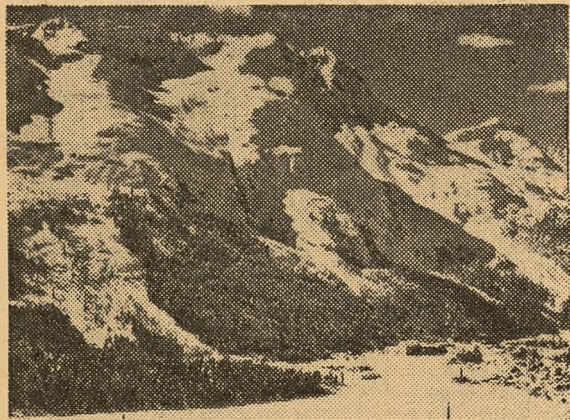


Szczegóły o nowym małodrożowym samochodzie radzieckim „Zaporozec” (na zdjęciu) strona 5-ta.

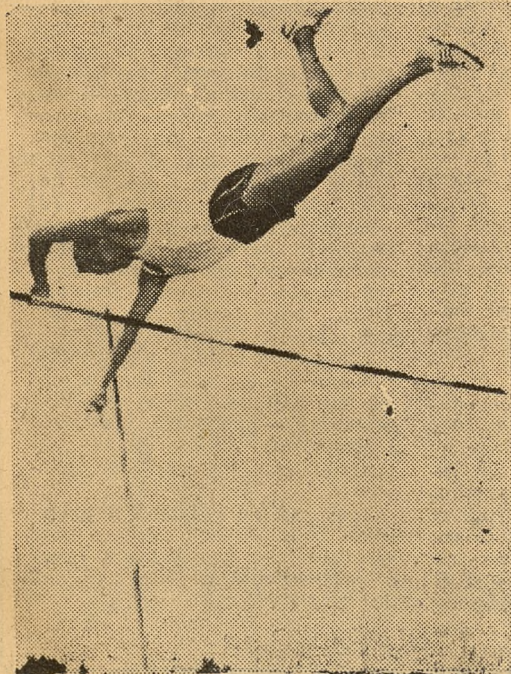
CO W TYM NUMERZE?



Tracisz czas, jak ci tutaj na fotografii — wyczekujący w kolejce pod Orbisem — zainteresuj się ankietą na str. 3.



Skarb na dnie jeziora alpejskiego — niezwykła historia z ostatniej wojny — piszemy o niej na str. 5 i 6.



JERZY HORDYŃSKI SKOK O TYCZCE

Edy nad poprzeczką się wznosisz
wita cię obłok i cisza.
oczy zmrużeniem liczą
nowy, zwycięski lot.
Nie ma takiego spikera,
so by twą gibkość opisał,
jak z nieba łagodnie spadasz
prosto w oklasków grzmot.
Głośniki cię powtarzają,
i nawet małeńkie dzieci,
przyjazne mięśniom powietrze
wciąż wyżej steruje bieg.
Inna godzina poda
pióro młodemu poecie,
by cząstkę walki i sławy
powtórzył radosny śpiew.

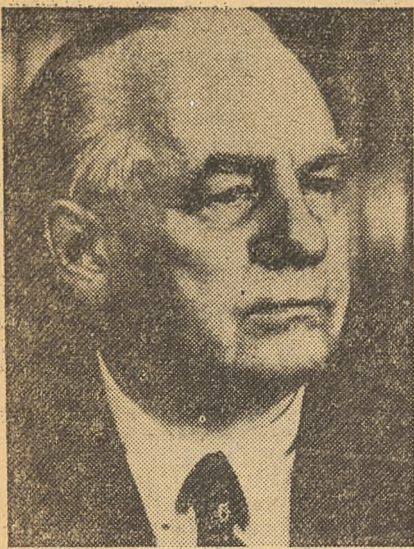
Zawiedli? — O naszych i zagranicznych olimpijczykach piszemy na str. 3-ciej i 7-mej.



Zbliża się jesień
Oto model płaszczyka odpowiedni na te dni słoneczne ale już chłodne.

Jak się podobał „Krzyżacy”? — odpowiadają: m. in. J. Antoniszczak, sekr. Prez. RN, W. Buczek, plastik, mgr F. Tumidański — wicekurator, W. Nowak — prac. fiz. Przeczytajcie na stronie 5.





PO ZGONIE WILHELMA PIECKA

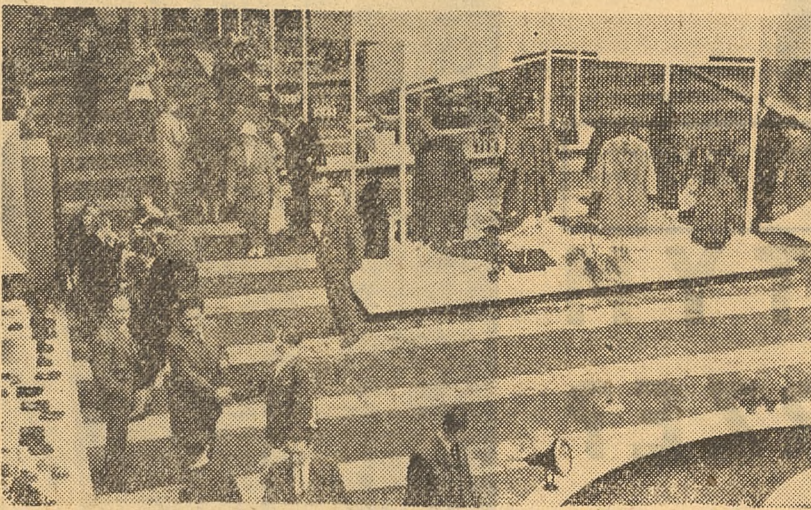
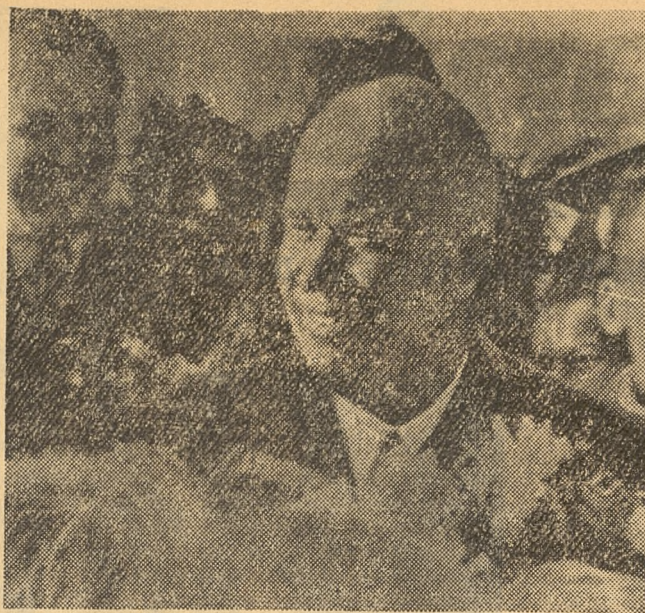
Zgon Wilhelma Piecka stał się poważną stratą dla międzynarodowego ruchu robotniczego. Całe życie Piecka — w 1955 r. obchodził On 65-lecie pracy partyjnej — jednego z najwybitniejszych przywódców tego ruchu, poświęcone było upartej walce przeciw militarystyce niemieckiej, dla pokoju, dla socjalizmu. O te ideały walczył on na przełomie XIX i XX wieku wraz z Karolem Liebknechtem, Różą Luksemburg, Klarą Zetkin, Ernestem Thaelmannem, wraz z towarzyszami Otto Grotewohlem i Ernestem Ulbrichtem.

Wilhelm Pieck pochodził z rodziny robotniczej. W wieku 18 lat był członkiem niemieckiego związku robotników drzewnych, a od 19 roku życia — aktywnym członkiem niemieckiej partii Socjal-demokratycznej. W lewym skrzydle tej partii walczył o klasowy charakter niemieckiego ruchu robotniczego.

W czasie I wojny światowej stał wiernie pod sztandarem proletariackiego internacjonalizmu, z entuzjazmem powitał Wielką Rewolucję Październikową w Rosji. Po klęsce Niemiec Pieck wraz z towarzyszami walk był jednym z założycieli Niemieckiej Partii Komunistycznej i członkiem jej Komitetu Centralnego. Przewodniczącym jej został wybrany w 1935 r. na konferencji partyjnej w Brukseli. Partia zdecydowanie występowała przeciw reakcji Republiki Weimarskiej, przeciw nacjonalizmowi, militarystyce. Gdy w Niemczech opanowały władzę „brunatne koszule”, Pieck wraz z Thaelmannem wypowiedział walkę hitlerystom, wskazywał na jego zaborczość, napiętnował napad faszyzmu na Polskę.

Po II wojnie światowej wytrwale dążył do zjednoczenia niemieckiego ruchu robotniczego. Jako prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej położył fundamenty pod odrodzenie swego społeczeństwa w duchu demokracji i przyjaźni dla narodów.

Z nazwiskiem Wilhelma Piecka związany jest wielki przełom w stosunkach niemiecko-polskich. Nienaruszalność granicy na Odrze i Nysie stawiał zawsze jako pierwszy warunek porozumienia z narodem polskim, utrzymania z nim dobrosąsiedzkich stosunków.



Z Kaliningradu do Nowego Jorku odplynął na pokładzie statku „Baltika” premier Chruszczow, szef delegacji ZSRR na XV sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ (telefoto).

„Dzień Kolejarza”. Brygada Parowozowni Leszno w składzie: Florian Kowalski, Jan Szymczak, Leonard Majchrzak i Tadeusz Tołboła jako druga w Polsce uzyskała zaszczytne miano brygady pracy socjalistycznej.

W Jesiennych Targach Krajowych w Poznaniu uczestniczy ponad 3 tys. wystawców.

TELEGRAMY TYGODNIA

■ Premier Józef Cyrankiewicz wyjechał na czele delegacji rządowej z wizytą do Afganistanu, Indii i Cejlonu.

■ W Kongo trwa spisek mający na celu usunięcie legalnego rządu. Pod szyldem ONZ nielegalnie działający prezydent Kasavubu mianował nowego premiera Ileo i nowy rząd. Legalny rząd jest pozbawiony możliwości rządzenia. Premier Lumumba zwrócił się do ONZ o przysłanie samolotów, broni i radiostacji. Na wniosek ZSRR odbędzie się kolejne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa. Poprzednie posiedzenie zostało przez USA zerwane po 15 minutach. Kraje afrykańskie proponują wyznaczenie specjalnej Komisji ONZ dla zbadania sytuacji w Kongo.

NAJKRÓCEJ NAJCIĘKAWIEJ

W bieżącym roku zamek krzyżacki w Malborku zwiedziło 200 tys. osób. Wykonano już dokumentację na odbudowę i rekonstrukcję zamku. Koszt odbudowy wyniesie ok. 15 mln zł.

Amatorski zespół góralski z Czarnego Dunajca osiedlił się na terenie Bieszczad w miejscowości Kwaszenina. Zespół złożył spółdzielnię produkcyjną hodowlano-wypasową.

W Kobylnikach k. Wiślicy archeolodzy odkryli ślady starej osady z V wieku.

zderzenia

„Rosjanie przodują w dziedzinie planowania i praktyki zastosowania wyników badań naukowych... Przywiązują oni większą wagę aniżeli my do roli nauki dalszego rozwoju kraju”.

(H. Irdens — profesor chemii Uniwersytetu Princeton).

„Oświadczenia składane przez pana Czombe pod opieką Belgów mają mniej więcej takie znaczenie, jak oświadczenia składane przez króla Belgów, który znajdował się pod opieką Niemców”.

(KWAME NKURUMAH — premier Ghany).



LEKKI a CENNY

Tak już jest, że inwestycje, zwłaszcza przemysłowe, przywodzą nam na myśl ogromne sumy wydatków. Wydają nam się owymi przysłowiowymi studniami bez dna, pochłaniającymi niesamowicie wielkie ilości pieniędzy bez szybko widocznych i odczuwalnych korzyści. I nie dziwnego, nowe zakłady przemysłowe kosztują miliony, miliardy złotych. Ale rzecz w tym, że zwracamy najczęściej uwagę na nakłady, a przechodzimy do porządku dziennego z chwilą oddania do użytku gotowego obiektu, owocującego i zaspokajającego pilne potrzeby gospodarki i ludności. Co najwyżej przeczytamy w prasie o rozruchu tej czy innej fabryki, a potem przyzwyczajamy się do jej istnienia, nie zauważając nawet produkcji, która od tego momentu płynie nieprzerwanie szerokim strumieniem do naszych sklepów i domów.

Do takich właśnie obiektów, o którym pragniemy słów kilka powiedzieć należy Huta Aluminium w Skawinie pod Krakowem. Niewątpliwie kosztowała dużo, bo obiekt nie lada jaki. Ale wysiłek i trud opłaciły się stokrotnie.

Aluminium to lekki ale cenny metal

Budowę rozpoczęto w r. 1951, a w trzy lata później już zakończono — dzięki wielkiej pomocy ZSRR — pierwszy etap prac i oddano hutę do użytku. Pamiętamy to wydarzenie: pierwsze polskie aluminium pojawiło się w naszym kraju w postaci metalu. A dalej? W powodzi innych wydarzeń zapomnieliśmy już o tym „szczegole” naszego życia. Co prawda codziennie stykamy się z wyrobami z białego metalu, ale czy myślimy kiedy, że są one wykonane właśnie z polskiego aluminium, wyprodukowanego dzięki tej wielkiej inwestycji?

Przed wojną Polska nie posiadała huty aluminium. Do r. 1954 musieliśmy importować ten cenny metal. I oto od sześciu lat jesteśmy prawie samowystarczalni. Co więcej, obiekt ten w krótkim czasie i wyjątkowo korzystnie zaczął zwracać środki wydane na jego inwestowanie. Już w pierwszym roku przekroczył znacznie planowaną zdolność produkcyjną,

Koszt inwestycyjny w przeliczeniu na 1 tonę wyprodukowanego aluminium wynosi 12 tys. zł, podczas gdy w najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych ponad 1000 dolarów.

Ta ostatnia korzyść stwarza nam dodatkowe możliwości podjęcia przez Polskę kompleksowego eksportu tego rodzaju obiektów. Jest to zresztą tym bardziej możliwe, że wszelkie urządzenia huty skawinińskiej wyprodukowaliśmy w kraju i nie zachodzi konieczność jakiegokolwiek kooperacji z zagranicą.

Jeśli więc do tego dodamy dużą stosunkowo akumulację, osiągniętą przez zakład, a dochodzącą w 1959 r. do 62 mln zł, mamy obraz niewątpliwych korzyści, jakie daje już dziś ta inwestycja naszemu krajowi.

Dlatego też nikogo nie zdziwiła decyzja dalszej rozbudowy huty, podjęta dwa lata temu, ani decyzja przyspieszenia tej rozbudowy, jaka zapadła ostatnio. Mógłby ktoś powiedzieć: nowe wydatki, nowy ciężar. Owszem, nowe nakłady, ale celowe i korzystne.

Trzeba bowiem wiedzieć, że zapotrzebowanie na aluminium wzrasta u nas w tempie bardzo szybkim i przemysł domaga się wciąż nowych dostaw. Już dziś niedobory w skali krajowej sięgają 2,5 tys. ton. Deficyt można pokryć dwiema drogami: albo przez rozbudowę huty, albo drogą importu. Wybrano tę pierwszą możliwość. I słusznie, bo na pewno korzystniejsza i pewniejsza.

I dziś prace II etapu budowy huty dobiegają końca. Trwały one zresztą krócej, bo tylko dwa lata w stosunku do przeszło trzech lat I etapu, a efektem będzie podwojenie produkcji. Już wkrótce huta dostarczy krajowi brakującą ilość 2,5 tys. ton aluminium wartości 100 mln zł. W ten sposób unikniemy importu, który kosztowałby nas 1,3 mln dolarów.

Mimo woli nasuwa się pytanie: opłaciło się czy nie? Chyba nikt nie ma wątpliwości, że tak. Wymienione — choć nie wszystkie i skrótko — korzyści są potwierdzeniem tej oczywistej prawdy.

Przykład ten świadczy najdobitniej, że inwestycje przemysłowe są opłacalne i przynoszą w efekcie pomnożenie majątku i dochodu narodowego.

Kaz.

ADAM STANIEK

POLITYKA

AFRYKA W MARSZU

Z górą siedemdziesiąt lat temu zasiedli wokół zielonego stołu w Berlinie przedstawiciele europejskich mocarstw imperialistycznych, by dokonać podziału afrykańskiego kontynentu. Krajałi go jak tort, wyznaczając na mapie granice ogromnych stref, bez uwzględniania jakichkolwiek elementów etnicznych, geograficznych, ekonomicznych. Przez dziesiątki lat Europejczyk czuł się pewnie w afrykańskim siedle. Mapa Afryki pstrzyła się kolorami, analogicznymi do barw oznaczających Anglię, Francję, Portugalię itd.

W wyniku tej europejskiej „misji cywilizacyjnej” dziś 90 proc. Afrykanów... to analfabeci. Cyfra ta tym bardziej oskarża, gdy zważymy, że kontynent afrykański stanowił i stanowi dla gospodarki światowej niezwykle ważny czynnik. Z kopalń afrykańskich płynie prawie cała produkcja diamentów i dwie trzecie produkcji kapitalistycznej złota. Afryka dostarcza połowę kapitalistycznej produkcji antymonu, jedną trzecią chromu, dwie trzecie kobaltu, 35 proc. fosforu, 40 proc. manganu, 15 proc. cyny, 27 proc. miedzi. Złóża boksytu w Gwinei i Ghanie należą do najbogatszych na świecie. Nie mówiąc już o ogromnych zasobach ropy naftowej, rud żelaza, węgla, produkcji orzeszków arachidowych, oliwy palmowej, kakao.

Rabunkowa gospodarka imperializmu w Afryce mierzy się ogromnymi procentami zysków, dywidend, jakie przez lata całe ciągnęli z czarnego kontynentu europejczy i amerykańscy specjaliści od cywilizacji. Procent ich zysków od kapitałów zainwestowanych np. w przedsiębiorstwa górnicze sięga aż 20 proc.! Tak więc

w ciągu pięciu lat zainwestowana suma wraca do safesów europejskich banków. Prawowici zaś gospodarze kontynentu — Afrykanie — pozostawali niemal niezmiennie nędzy i niepiśmienni.

Afrykańska dojna krowa zaczyna ostatnio odmawiać posłuszeństwa. Coraz częściej i coraz skuteczniej zaczyna swych „dobroczyńców” traktować kwaśnym mlekiem.

Ostatnie lata uczyniły z Afryki arenę wielkich ruchów narodowo-wyzwoleńczych o ogromnych perspektywach i trudnych dziś jeszcze do przewidzenia konsekwencjach. Jedno jest pewne: niepodległość w umysłach wielu Afrykanów oznacza koniec ich nędzy. Budzi się ze snu i ujarzmienia kontynent zamieszkały przez 230 milionów Afrykanów. W ubiegłym roku uzyskało wolności 75 milionów Afrykanów. W roku bieżącym uzyska ją 160 milionów.

Różne i zwykle cierniowe są drogi wolności. Panuje też rozmaitość recept — jak nadgonić utracony czas, by nadażyć za cywilizacją XX wieku. Burzliwe procesy społeczne i polityczne dokonujące się w społecznościach, które nieledwie wyszły z wspólnot plemiennych katalizowane są współczesną techniką, wkraczaniem na czarny kontynent ciężkiego przemysłu, współczesnej wiedzy, techniki, postępowych światopoglądów. Krzyżują się hasła narodowo-wyzwoleńcze z hasłami afrykańskiego socjalizmu. Walka o jedność kontynentu przeciwstawia się imperialistycznym próbom „balkanizacji” czyli rozdrobniania — znanej i jakże chętnie stosowanej zasadzie divide et impera.

W Afryce zachodzą przemiany, które głęboko wstrząsną strukturą współczesnego świata.

ZAWIEDLI?

O Olimpiadzie w Rzymie, nadziejach i zawodach, zaskakujących porażkach i nieoczekiwanych zwycięstwach

Na początek kilka tytułów z prasy polskiej z 9. IX br.: „Najsmutniejsza klęska faworytów. Sidło i Krzyszkowiak pokonani” (Trybuna Robotnicza), „Wielcy faworyci — Sidło i Krzyszkowiak pokonani” (Gazeta Krakowska).

„Sidło podzielił los Connolly’ego i Thomasa” (Sztandar Młodych). Czy rzeczywiście nasi zawiedli? Czy nie osłabliśmy tego, co planowaliśmy przed wyjazdem do Wiecznego Miasta? Popatrzmy na cyfry. One nigdy nie kłamią.

Przed nami w punktacji za sześć pierwszych miejsc, która bez wątplenia najlepiej oddaje układ sił, wyprzedziło nas tylko pięć państw.

ZWIĄZEK RADZIECKI

wygrał Olimpiadę bezapelacyjnie i... umocnił swą przewagę z Melbourne. 43 złote, 29 srebrnych, 31 brązowych — w sumie 102 medale (przy 98 zdobytych w Melbourne) i 684,25 pkt (616,5 w Melbourne). Sportowcy radzieccy przyjechali do Rzymu po sukcesy. Zresztą nie tylko tego kierownictwo ekipy. Rzeczywiście, sportowcy radzieccy byli doskonale przygotowani do Olimpiady. Wykazali się zresztą nie tylko szczytową formą lecz również świetnym opanowaniem nerwów (wspomnijmy choćby niezapomniany finał skoku wżwój). Poza zapasnikami, którzy nie zdobyli ani jednego medalu, skokiem wżwój kobiet, chodziarzami, maratończykami i częściowo młociarzami, wszyscy pozostali spełnili pokładane w nich nadzieje. Niespodziewanie dobrze spisały się lekkoatletki (6 złotych medali, w Melbourne 2), ciężarowcy (mimo choroby swego asa atutowego Plukfeldera) utrzymali supremację kajarkarzy, wioślarze, kolarze. Bohater ekipy — Bołotnikow, mistrz olimpijski na 10 km

USA

trochę straciły ze swego dorobku z Melbourne. 34 złote, 21 srebrnych, 16 brązowych — razem 71 (w 1956 — 74), 465,25 pkt (491,5 pkt). Zawiedli tacy faworyci, jak rekordzista świata Thomas, Connolly, Allev, poza tym oszczepnik Cantello, wioślarze (zwłaszcza niepokonana dotychczas ośmka). Bezprzykładna klęska ponieśli sprinterzy i średniacy (po raz pierwszy w finale 800 m zabrakło Amerykanów).

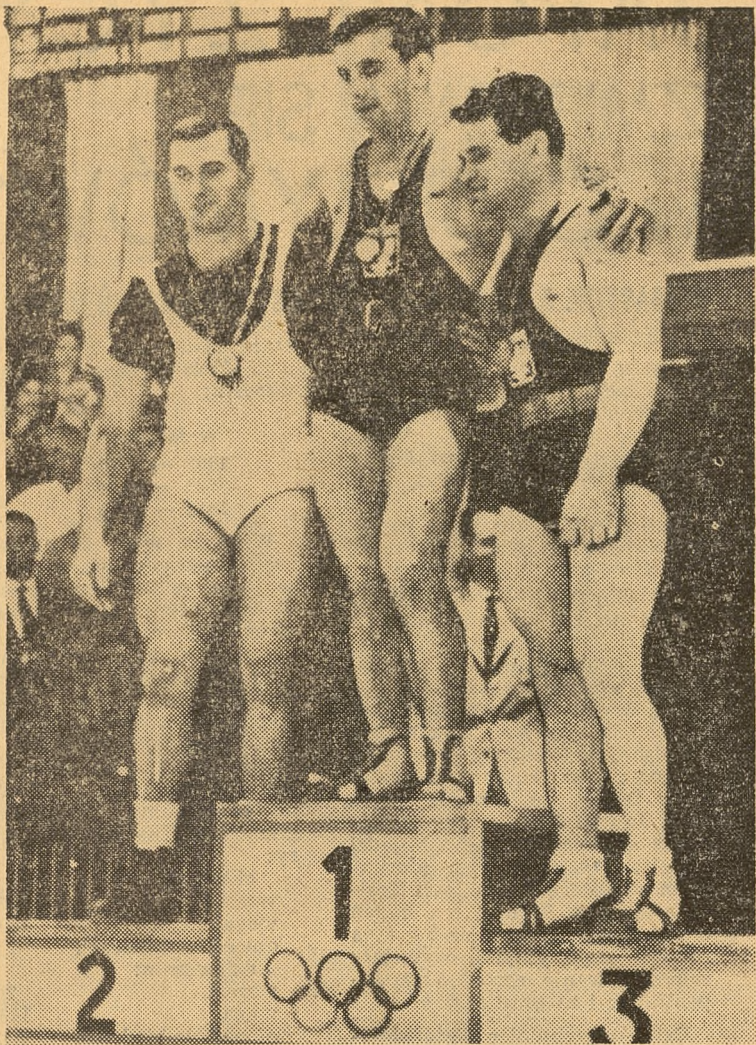
Nadsądziejanie dobrze natomiast spisali się liczący się dotąd na arenie międzynarodowej zapasnicy w stylu wolnym (3 złote medale), pływak wygrał zdecydowanie pojedynkę o pierwsze miejsce z Austrią i Japonią. Trzeba również obiektywnie przyznać, że Amerykanom, podobnie jak sportomenkom radzieckim w gimnastyce udało się czterokrotnie zdobyć komplet medali w jednej konkurencji (110 i 400 m pił, kula i dysk). To zniewolało częściowo straty, poniesione przez faworytów.

Bohater ekipy — fenomenalna sprinterka Rudolph (3 złote medale)

NIEMCY

połączone w jedną ekipę, okazały się bardzo silne. 12 złotych, 19 srebrnych, 11 brązowych — razem 42 medale (w Melbourne 26) i 284 pkt (208). A mimo to zawiedli w wielu konkurencjach. Nie popisali się bokserzy, tyczkarz Preuger, kompletnym fiaskiem zakończył się start świetnego średniodystansowca Valentina.

Bohater ekipy — pływaczka Kramer (2 złote medale w skokach do wody, przełamała hegemonię Amerykanek) i sprinter Hary. Oto co na jego temat mówi Jesse Owens: „Hary jest najlepszym sprinterem, jakiego widziałem w życiu, a zajmując się



Po raz pierwszy w historii olimpiad sportowcom polskim udało się zdobyć dwa medale w jednej konkurencji. Na zdjęciu na podium wagi półciężkiej podnoszenia ciężarów — Paliński (złoty medal) i Bochenek (brązowy). Z lewej Amerykanin Georgu.

sprintem już 35 lat. Fantastyczny start, doskonała odporność nerwowa, słowem — to sprinter kompletny.

WŁOCHY

będąc gospodarzem Igrzysk, przygotowały bardzo solidnie swą ekipę. Rezultat: 13 złotych, 10 srebrnych, 13 brązowych — w sumie 36 medali (w Melbourne 25) i 230,5 pkt (103 pkt). Dalo to im awans z szóstej na czwartą pozycję w nieoficjalnej klasyfikacji. Nadsądziejanie dobrze spisali się bokserzy (3 złote i 3 srebrne) wioślarze, kajarkarzy, kolarze. Bohater ekipy — Berutti, zwycięzca 200 m

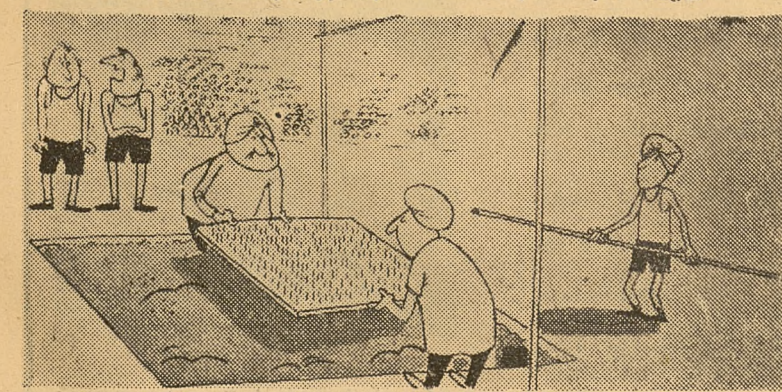
WĘGRY

były ostatnim państwem, które nas wyprzedziło minimalnie o 4 (10 pkt), 6 złotych, 8 srebrnych, 7 brązowych — razem 21 medali (w Melbourne 26) i 150,5 pkt (193,5). Zawiedli lekkoatleci (choćby Rozsavolgyi, czy Szecsenyi). Natomiast szablom ułaj się rewanz za mistrzostwa świata, gdzie ulegli Polakom. Tutaj zdobyli dwa złote medale (drużynowo i indywidualnie).

Bohater ekipy — Karpati, mistrz olimpijski w szabli.

POLSKA

uczyniła olbrzymi skok naprzód. Zajęliśmy szóste miejsce (150,1 pkt) wobec trzydziestego w Melbourne (71,5 pkt) i miejsca w trzeciej dziesiątce w Helsinkach. Zdobyliśmy 4 złote, 6 srebrnych i 11 brązowych — w sumie 21 (w Melbourne 9). Już chyba te cyfry powinny wystarczyć, by obalić twierdzenia pesymistów. Ale zastanówmy się nad tymi sportowcami, którzy zdaniem opinii publicznej zawiedli, nie zdobywając przyznanych im jeszcze... w kraju złotych medali? Krzyszkowiak — zwycięzca 3 km z przeszkodami, pobił w kilka dni później 10 km o 4 sek. lepiej od swego rekordu życiowego. Na więcej absolutnie nie było go stać. Można było zresztą z góry przewidywać, że walka o złoty medal na 10 km toczy się będzie na wysokości rekordu świata (o ponad 20 sek. lepiej od rekordu Polski). Niestety nie powiadomiono kibiców o skromnej roli, jaką odegrać może Krzysz w tym biegu.



Bez podpisu

Sidło — w tym roku bez formy, prawdopodobnie szczyt kariery zawodowej ma poza sobą. (Czy to jego wina?) W eliminacjach najprawdopodobniej wyprzedził mu podobny rzut, jak Cybulence w finale. Oszczerze to mimo wszystko wielka loteria. Korzystny podmuch wiatru może przedłużyć lub skrócić lot oszczepu nawet o 10 m. Piątkowski — w tym roku bez formy, nie było mowy o jakimś medalu. Trudno przecież liczyć na to, że konkurenci również będą słabi. Żaden z tych trzech zawodników nie znajdował się na ciele tabeli tegorocznych najlepszych wyników. Przynamy szczerze: liczyliśmy na ich zwycięstwa, zapadło mając przed oczyma Sztokholm. Wierzyliśmy w cud! A cóż dopiero mają mówić Amerykanie o porażkach swych więcej niż 100 proc. faworytów — Thomasa i Connolly’ego. Węgrzy o Szecseny’em, Niemcy o Valentinie, Anglicy o Piriem, itd, itd.

Przykre niewatpliwie porażki naszych faworytów zrekomensowały nam Józwiakowska, Paliński, Bochenek, zapaśnik Trojanowski. To byli bohaterzy polskiej ekipy w Rzymie.

FAWORYCI PRZEGRYWAJĄ!

Każda z Olimpiad ma to do siebie, że brak tam zdecydowanych faworytów. Powtarzaliśmy to już kilkakrotnie. I tym akcentem chcemy zakończyć nasze rozważania, by rozchmurzyć czoła pesymistów, którzy zapanoili liczyli na polskich faworytów w Rzymie.

Popatrzmy jeszcze na maraton. Jak często zdarza się tu, że na mecie ukazuje się jako pierwszy zupełnie nieznanymi biegacz. Tak było w Atenach w 1896 r., gdy zwyciężył pasterz grecki Louis, tak było w 1900 w Paryżu, gdy pierwszy na mecie zameldował się uczeń piekarski Theato. Później wygrawali ten bieg — roznosił gazet z Rio de Janeiro — Zabala, Koreańczyk Son, weteran spod Monte Cassino — Algierczyk Mimoun. Podobnie stało się w Rzymie. Nikomu, ale to absolutnie nikomu nieznanymi żołnierzy abisyński — Bikila Abebe rozprawił się z wszystkimi faworytami i... rekordem olimpijskim słynnego Emila Zatopka aż o 8 minut. I w tych olimpijskich niespodziankach tkwi prawdziwe piękno Olimpiad, przez to potrafią one utrzymać w napięciu miliony entuzjastów sportu na całym świecie.

A my mamy prawo cieszyć się z największego sukcesu, jakiego udało się dokonać naszym reprezentantom w historii polskiego sportu. 21 medali i szóste miejsce w nieoficjalnej klasyfikacji — to nie bagatelka. Zostawiliśmy w pobitym polu takie potęgi jak Japonia, Australia, Wielka Brytania, Francja. To naprawdę olbrzymi sukces polskiego sportu!

Wiesław Książek

GDZIE I JAK TRACIMY CZAS?

ANKIETA

Przekazując kilka rozmów z przedstawicielami rozmaitych zawodów na temat straty czasu przagniemy zwrócić uwagę naszym Czytelnikom, że wnioski wypływające z naszej ankiety dotyczą nas wszystkich, indywidualnie i zbiorowo. Na listy w tej sprawie chętnie otworzymy lamy „Zdarzeń”. Oto odpowiedzi:

Dyr. ZYGMUNT AZBOTH
WYTWÓRNI SPRZĘTU
KOMUNIKACYJNEGO:

— Bywają różne przyczyny straty czasu w naszym zakładzie, m. in. — dostawy materiałowe, np. blachy. Pozornie odpowiada ona wszystkim warunkom, normy. W następstwie obróbki okazuje się jednak, że powstają w niej pęcherze (tzw. pęcherzastość blachy), dyskwalifikujące produkt. W takich wypadkach straty zakładu wynoszą przeciętnie 30 proc.

Huta jako producent blachy jest w porządku, również wykonawca, a wina tkwi w niewłaściwie obrobionym materiale wsadowym, wykonanym przez inną hutę. I tu powstaje błędne koło reklamacji, ponieważ zgodnie z obowiązującymi przepisami, huta produkująca blachę odpowiada tylko za 2 proc. braków.

Jak wadliwy materiał odbija się na pracy robotnika kwalifikowanego? W procesie technologicznym wyrobu obejmującym cykl np. 100 operacji — okazuje się, że w 50 operacji ujawnia się wada materiałowa. Powoduje to przestoje na dalszych operacjach.

WŁADYSŁAW MAJ
PRACOWNIK KWALIFIKOWANY
WSK:

— W takich wypadkach mój czas akordowej pracy skraca się nawet o 30 proc. dniówki. W przeliczeniu na złotówki wynosiłoby to (w VI grupie) ok. 20 zł dziennie. Oczywiście zakład nie dopuszcza do takich strat przydzielając mi inną pracę. Lecz w innym rodzaju pracy nie mogę osiągnąć takiej wydajności jak w operacjach, w których normalnie pracuję...

BRONISŁAW KUREK
KIEROWNIK ORGANIZACYJNY
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI
BIELIŻNIARSKO-KONFEKCYJNEJ
IM. J. DĄBROWSKIEGO:

— Wyliczono, że dziennie, przez stałe przerwy w produkcji, z powodu złej jakości nici nie uszyto 12 elementów koszuli w zespole na każdego pracownika, co daje 312 elementów czyli pół koszuli na jednego pracownika. Szyjących jest 280 tj. 140 koszul dziennie — powoduje kilkanaście tys. straty dziennie, nieterminowej produkcji. Należy jeszcze dodać, że ok. 4—5 m nici przepada bezpowrotnie przy obcinaniu z powodu ich rwania się. Groszoła to na jednostkę strata, ale przy 400 000 koszul rocznej produkcji w naszej spółdzielni — przechodzi ona w tysiące złotych.

Lekarz
TADEUSZ GUMIŃSKI,
ST. ASYSTENT I KLINIKI
DZIECIĘCEJ AKADEMII MEDYCZNEJ
W KRAKOWIE:

— Praca doświadcza w Klinice stanowi największą pozycję w moim rozkładzie czasu. Paradoksem jest, że skutkiem tego muszę tracić niepokojąco wiele — nieraz połowę godzin pracy w miesiącu — na zajęcia bynajmniej nie naukowe. Udreke stanowi dla mnie nie-

ustanna pogoń za niezawsze jeszcze łatwo dostępną fachową literaturą zagraniczną, za aparaturą naukową lub częściami zamiennymi do niej czy odczynnikami. Często dołącza się tu brak dostatecznej ilości dobrych fachowców dla konserwacji i naprawy bardzo nieraz skomplikowanych przyrządów naukowych. Kulę u nogi stanowi wielka ilość różnorakich biur i central zbytu pośredniczących w rozprowadzeniu sprzętu naukowego, beztraska niektórych naszych wytwórni, gdy chodzi o jakość produkcji i terminy dostawy. W studni takich problemów tonie czas wleu naszych pracowników naukowych, bezproduktywnie tracący.

Mgr
STANISŁAW HUMIŃSKI —
ADWOKAT W ZESPOLE ADWOKACKIM NR 11 W KRAKOWIE:

— Najwięcej tracimy zbudnie czas wyczekując w sądach na rozpoczęcie rozprawy. Sady obowiązuje wyprawdzie regulamin wewnętrznego urzędowania, który postanawia, że rozprawy należy wyznaczyć tak, by połączoną ze stawiennictwem do sądu stratę czasu ograniczyć do minimum. W praktyce bywa odmiennie, gdyż często nie zjawiają się na czas ławnicy. Ktoś mógłby powiedzieć, że ostatecznie adwokat jest do tego predestynowany, i b, że może ewentualnie czas wyczekiwania w sądzie wykorzystać dla przygotowania się do innej rozpraw. W żaden jednak sposób nie da się usprawiedliwić marnotrawstwa czasu stronn, biegłych i świadków, którzy oderwani od pracy w biurach, produkcji i usługach, powodują często przestój innych jeszcze pracowników, a co wywołuje w konsekwencji dotkliwe straty w gospodarce narodowej.

Jak wysokie mogą być te straty? Gdyby ktoś zadał sobie trud i obliczył chociażby straty jednego dnia, to otrzymałby zastraszające liczby godzin, które po przeliczeniu na złotówki dałyby znaczne kwoty.

Kierownictwo sądów i sędziowie starają się stratę czasu, o której mówimy — zredukować, tak że jesteśmy na drodze do poprawy, lecz „minimum” jeszcze nie osiągnięto.

J. S. —
GOSPODYNIA DOMOWA:

— Powiedziałabym, że na poszukiwania. Nigdy nie wiem, czy ziemniaki otrzymam tam, gdzie wczoraj, czy wędrować będę od jednego sklepu jarzynowego do drugiego. Podobnie jest ze śmietaną, drożdżami, mąką, a nawet solą i szeregiem innych artykułów w Osiedlu 18 Stycznia. Jeszcze nigdy nie kupiłam w tej dzielnicy szynki, a mieszkam tu już parę dobrych lat — nasze „delikatesy” kończą się na kiełbasie jałowcowej. Trudno tu być wiernym klientem najbliższych sklepów czy SAM-ów...

Ten czas stracony na poszukiwania niezbędnych artykułów żywnościowych, a więc 2—3 godzin dziennie — wolałabym zużyć na przykład na spacer z dziećmi do parku, półście do kina lub do teatru — na co obecnie brak w ogóle czasu.

Osobny rozdział to poszukiwania rzemieślników do różnych usług: oszklenie okien, naprawa pieca łazienkowego, kucharki gazowej, instalacji elektrycznej itd. Wyszukanie takiego, który „przyjdzie nę wcześniej jak za trzy tygodnie” — to strata... trzech tygodni czasu!

TEOFIL CEMPURA,
KIEROWNIK SKLEPU SPOŻYWCZEGO PSS NR 62:

— Ogromnie dużo czasu zajmuje mi znużona kontrola towarów dostarczanych do sklepu, których opakowania ulegają często uszkodzeniu w transporcie. Najwięcej jednak czasu tracę na jałowe spory z klientelą. Pewnego razu zarzuciła mi jedna z klientek, że sprzedalem jej pustą puszkę nescafe. Mimo stwierdzenia, że towaru tej marki nie prowadzę — pustą gadanina trwała ok. pół godziny, zanim w świadomości tej pani utrwalił się fakt jej pomylki. Podobnych, chociaż nie tak skrajnych wypadków mam wiele, jak również moi koledzy z innych sklepów. Dziennie na pustej gadaninie i braku zdecydowania kupujących tracę ok. dwóch godzin czasu.

(Dokończenie na str. 4)

strona 3

Krakowska Drukarnia Prasowa E-14

GDZIE I JAK TRACIMY CZAS?

INFORMATOR KOLEJOWY
na Dworcu Głównym:

— Nie jeden raz o tym samym pociągu żąda ode mnie informacji cała rodzinka: mama, tata i synek. Wszyscy po kolei, lub co drugi. Wszyscy jadą razem i razem sprawdzają tę samą potrójną informację. A inni w ogonku czekają...

Jeszcze gorsza strata czasu wynika, gdy pasażer odczyta na tablicy czas odjazdu potrzebnego mu pociągu, a nie spojrzy — z reguły! — w uwagi. Niektóre pociągi mają zastrzeżone dni odjazdów, lub wypadają z rozkładu jazdy. Pasażer dowiaduje się o tym już po zakupie biletu, na peronie. Wtedy pędzi do mnie „z wielką buzią”. A inni w ogonku czekają...

W czasie dyżuru tracę przeciętnie na niepotrzebne informacje ok. 2 godziny.

JÓZEF CHODAK,
KIEROWCA TAKSÓWKI:

— Samochód jest szybkim środkiem komunikacji, lecz wykorzystanie jego szybkości staje się problematyczne, gdy..., podam kilka przykładów:

...przed naprawianym punktem na szosie brak nieraz znaków ostrzegawczych. Wpadam w dziurę i łamię resory. W wyniku — parodniowy przestój i strata czasu; ...nie mogę rozwinąć w mieście szybkości choćby 40 km/godz. Uniemożliwiają to dzieci biegające po jezdniach, a także niezdiscyplinowani przechodnie. ... czas jazdy trwa np. 10 minut a pasażer, grzebiąc po kieszeniach za pieniędzmi trzyma mię na postoju ok. 5 minut.

W przeciętnym 8-godzinym dniu jazdy każda minuta jest droga. Sumaryczna strata ok. 1 godziny czasu — to strata ok. 100 zł.

A więc: brakeróbstwo, zła organizacja pracy, lekceważenie terminowości, przepisów, gadulstwo — to najbardziej zasadnicze przyczyny straty czasu, jakie z naszej ankiety wynikają. A ileż jest innych, które tu się nie ujawniły. Stracony czas nie wraca nigdy...

PROSIMY O LISTY!

Podawajcie Czytelnicy, konkretne przykłady straty czasu. Będziemy drukować

Superpenicylina

Dr Chaim — laureat Nobla, jeden z tych uczonych, którzy wprowadzili do praktyki odkrycie Fleminga — penicylinę — opracował ostatnio wraz z grupą innych naukowców produkcję nowego antybiotyku — superpenicyliny. Działa ona w tych wypadkach, gdy zwykła penicylina zawodzi. Szpitale angielskie wypróbowały nowy lek. Wkrótce znajdzie się on w sprzedaży aptecznej.

Automatyczny aparat

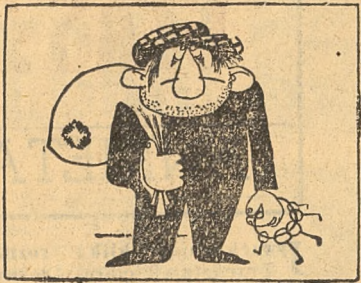
Będzie się nazywał „Practi” zostanie wkrótce wypuszczony na rynek NRD. Ten aparat fotograficzny będzie wykonywał wszystkie czynności automatycznie przy wykonywaniu zdjęć. Fotograf tylko naceluje obiektyw na wybrany przedmiot i nacisnie spust. To wszystko, czego się wymaga od człowieka. Fotografia artystyczna w przypadku pełnej automatyzacji kamery polegać będzie tylko na wyborze odpowiedniego obiektu do fotografowania.

Świetny bakteriobójca

To jest środek bakteriobójczy, który daje trwałą sterylizację rak. Wypuszczony został na rynek przez anglo-amerykańską firmę Winthrop. Nazywa się Phiohex. Substancją działającą jest w nim hex chleropen (chlorowany fenol). Środek został już dobrze wypróbowany i wprowadzony do szeregów klinik i szpitali. Dzięki niemu zmniejszyła się zachorowalność.



Bez siów.
Rys. JÓZEF DYNDRA



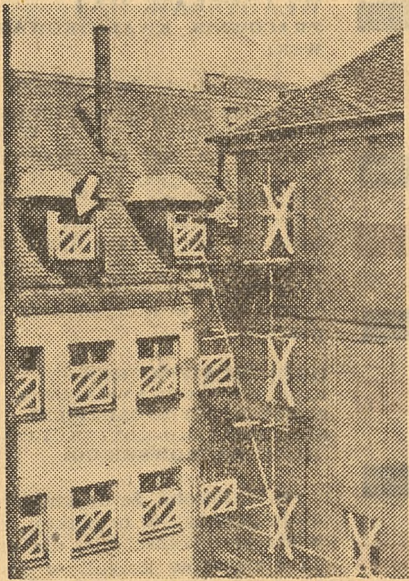
Nie tylko tak wygląda złodziej..



— Ale i tak.
Rys. EUGENIUSZ OLSZAK

Mieszkania bez okien

Jeszcze w 1956 roku pan Andrzej Zách, właściciel kilku kamienic w Monachium (NRF) pogniwał się na swoich lokatorów i postanowił zamurować im okna, względnie wzmocnić ich otwierania. Lokatorzy bronili się przez trzy lata — ale daremnie. W bieżącym roku Zách przeprowadził swoją sprawę ostatecznie w sądzie. Monachijczycy przypatrują się obecnie, jak robotnicy wnoszą rusztowanie celem przeprowadzenia zamiarów pana Zách. Nawet kapitalistyczny tygodnik Münchner Illustrierte, z którego zaczerpnęliśmy tę notatkę, zaopatruje tę sprawę następującym komentarzem: To orzeczenie sądu może być brzemienne w skutkach. Zách ma za sobą prawo — ale czy prawo to jest ludzkie?



Wzniesiono już rusztowania. Świeże powietrze dochodzi tylko przez górny wietrznik. Tak bowiem chce pan Zách. Mieszkanie rodziców Moniki na głównym zdjęciu oznaczone jest strzałką.



Mała Monika musi bawić się za zamkniętymi oknami.

JAPOŃCZYCY ZMIENIAJĄ SIĘ W OLBRZYMÓW?

SENSACYJNE BADAŃIA I HIPOTEZY UCZONYCH JAPOŃSKICH

Prasa japońska od dłuższego czasu zajmuje się problemem poważnych zmian, jakim ulega powojenna młodzież Nipponu, zarówno pod względem fizycznym jak i umysłowym. Młodzi Japończycy rosną szybciej niż ich rodzice a zarówno waga jak i wzrost przekraczają normy przedwojenne. Niestety rozwój umysłowy pozostaje daleko w tyle za przeciętnym przed wojną.

Tym niepokojącym zjawiskiem zajęli się naukowcy japońscy, którzy jednak po dwuletniej pracy badawczej tylko częściowo potrafili wyjaśnić to frapujące ogół społeczeństwa zagadnienie. Odnosne dane zostały opracowane przez naukowców uniwersytetu w Osaka, mianowicie przez prof. Josiaki Maeda, przy współpracy asystentów Masao Mijajdzi i Akira Sawada, a pod kierunkiem profesora psychologii Tositate Amano. Wyniki ich badań oraz wnioski, które śmiało można nazwać sensacyjnymi, wywołały zainteresowanie zarówno w Japonii, jak i za granicą.

Dzisiejszy chłopiec piętnastoletni przeciętnie odpowiada wzrostem 17-letniemu (dokładnie liczącemu 17 lat i 7 miesięcy) młodzieńcowi w roku 1900, dzisiejsze zaś 14-letnie dziewczęta są równe wzrostem z dwudziestoletkami w 1900 r. Poniżej podane zestawienia wykazują, jakie przemiany przechodził wzrost przeciętnego Japończyka w ciągu ostatnich 56 lat. Oto dane, doty-

czące 14-letniego chłopca wykazujące następujące zwiększenie wzrostu:

w latach:	
1900 — 1920	
1921 — 1930	
1948 — 1955	

zwiększenie wzrostu o:	
0,6 cm	
2,2 cm	
8 cm	

Widzimy więc, że najbardziej zastanawiający wzrost odnotowuje się w latach powojennych. W końcowym sprawozdaniu z prac badawczych uczeni wysunęli opinię o danych statystycznych, a przeciw niewiarygodną hipotezę, że jeśliby wzrost postępował w dotychczasowym tempie, to obecnie urodzone dzieci byłyby w 14 roku życia olbrzymami w porównaniu z dzisiejszymi 14-latkami. Wykazywałyby mianowicie następujące wymiary:

chłopcy:	
wzrost	3 m
waga	150 kg
obwód w biodrach	1,5 m
dziewczęta:	
wzrost	2,4 m
waga	126 kg
obwód w biodrach	1,52 m

Dzisiejsi olbrzymi, jak np. zapasnicy najcięższej wagi i ciężarowcy wyglądaliby za 200 lat jak dzieci w porównaniu z chłopcami 14-letnimi.

Dotychczas za przeciętny wzrost Japończyka uważano 150 cm. Do tych rozmiarów dostosowane były standardy budowlane i odzieżowe. Obcokrajowcy, którzy od-

wiedząją Japończyków w ich domach, muszą nisko pochylać głowy, aby przejść przez drzwi. Nie mogą też kupować w sklepach gotowej odzieży. Te właśnie kłopoty zaczyna odczuwać teraz także coraz liczniejsza część rdziennej ludności japońskiej, a zwłaszcza młoda generacja, która przekracza znacznie wzrost swych rodziców. Dodajmy do tego, że większość dzieci już obecnie z trudem mieści się w ławkach szkolnych, oraz że w tramwajach i autobusach konieczność zmiany siedzeń staje się ostatnio palącym zagadnieniem.

Zdaniem prof. Amano, pod kierownictwem uczeni pro-

wadzili badania, powojenną generację Japonii cechuje światowe tzw. „zjawisko akceleracji”. Określenie to ma oznaczać „coś”, co pobudza wzrost młodzieży. Niektórzy twierdzą, że jest to wpływ uprawiania sportów, skutek lepszego odżywiania się albo też równowagi duchowej pod rządami demokratycznymi. Inni zaś przypuszczają, że może to być atmosfera nowych warunków życia w nowoczesnym środowisku. Urbaniści wreszcie, choć nie mogą wydać decydującego sądu, skłonni są dać wiarę hipotezie, że światowa urbanizacja, która datuje się od rewolucji przemysłowej w Anglii, może być tym głównym działającym tu czynnikiem.

Psychologowie dowodzą, że rozbieżność między umysłowym a fizycznym rozwojem stanowi w Japonii jedną z przyczyn wrastającej przestępczości wśród młodzieży. Prof. Amano wyraźnie podkreśla, że wielu młodych ludzi jest niezdolnych do samokontroli, gdyż są oni „przedwcześnie dojrzali fizycznie”.

Na podstawie źródeł japońskich opr. M. Babiński

PROSZĘ SIĘ PRZEDSTAWIĆ

Dziś: **EUGENIUSZ FULDE**

popularny aktor Teatru im. J. Słowackiego, Gallieusz w sztuce Brechta, Marco w „Widoku z mostu” Millera, Cześnik w „Zemście”, Kossakowski w „Kordianie” i wiele innych postaci scenicznych

oraz **KATARZYNA MEYER**

asystent PWST i koleżanka Fuldego z tej samej sceny. Pamiętamy ją z ról w „Weselu” (Marysia i Panna Młoda), jako Klarę — Starszą Panią w sztuce Dürrenmatta, Hestię w „Wyzwoleniu”. A więc pomimo młodego wieku, już kilka poważnych ról.

— **JAK PAN TRAFIŁ NA SCENĘ?**

— Bardzo prosto. Ukończyłem przed wojną Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Warszawie pod kierownictwem Aleksandra Zelwerowicza, a potem „startowałem” w Teatrze „Ateneum” kierowanym przez Stefana Jaracza. Wiele lat pracowałem z Ivo Galliem, od którego wiele się nauczyłem. I właśnie te trzy nazwiska: Zelwerowicz, Jaracz i I. Gall przyczyniły się do tego, że jestem na scenie.

— **PIERWSZA ROLA?**

— Grałem chłopca I w „Turoni” Żeromskiego. Sztukę reżyserowała St. Perzanowska, występował w niej Jaracz.

— **A PANI?**

— Skończyłam PWST w Krakowie w 55 roku. Debiutowałam w małym epizodzie w „Odwiedzinach” Kruczkowskiego na scenie Teatru im. Słowackiego.

— **PANA ULUBIONA ROLA?**

— Największy sentyment mam do dwóch ról: z dawnych do roli w „Trzech siostrach”, a z ostatnich do Marco w „Widoku z mostu”.

— **NAJTRUDNIEJSZA ROLA TAKA, KTÓRA SPRAWIŁA PANU NAJWIĘCEJ KŁOPOTU?**

— Gallieusz. To bardzo wyczerpująca rola. W pierwszej części około 85 minut na scenie, bez żadnej przerwy.

— **CO PAN ROBI W WOLNYM CZASIE?**

— Czytam. I to przeważnie poezję. Mój ulubiony poeta — Słowacki.

— **I JESZCZE JEDNO: NAJWESELSZE ZDARZENIE SCENICZNE, JAKIE PAN WSPOMINA?**

— Imponuje mi wypadek, jaki zdarzył się Jerzemu Leszczyńskiemu, kiedy grał Papkina w „Zemście”. Otóż, jak wiadomo, Papkin przyprawdza w pewnym momencie Cześnikowi Waclawa jako jeńca i mówi na scenie:

...i uwiodłem z sobą jeńca.

Teraz panie czekam wieńca!

Otóż dopiero na scenie Papkin — Leszczyński zorientował się, że nie ma aktora grającego Waclawa. Niczym nie zrażony Leszczyński dokomponował na poczekaniu następujący dwuwiersz:

...Ale mówiąc między nami

Zostawiłem go za drzwiami, po czym wyszedł za kulisy i już mniej salonowym stylem „zaprosił” na scenę zgubionego Waclawa.

— I jeszcze jedno: jakie państwo mają najbliższe plany sceniczne?

— FULDE: Jeśli chodzi o mnie, nie skryszalizowane. Natomiast muszę powiedzieć, o czym skromnie „zapomniała” Kasia Meyer, że już za kilka dni na scenie Teatru Słowackiego będziemy ją mogli zobaczyć w roli Kassandry w sztuce Szekspira „Troilus i Krescyda”.

— Muszę dodać, — uśmiecha się pani Kasia — że o zagraniciu Kassandry marzyłam wiele lat.

Czas kończyć naszą rozmowę. Pan Fulde (przepraszam, Pan Dziekan Fulde — gdyż popularny aktor jest jednocześnie Dziekanem Wydziału Aktorskiego w PWST), musi podpisać jeszcze kilka pism, a potem biegnie na próbę. Do miłego zobaczenia — na scenie.

Rozmawiał
J. BUDZYŃSKI

A więc znów po przerwie i wakacjach wracamy do naszych stałych wywiadów, które cieszyły się uznaniem Czytelników. Prosimy o listy, kogo mamy przedstawić w najbliższych wywiadach.



Oto kilka zdjęć Eugeniusza Fulde i Katarzyny Meyer z pobytu aktorów na wczasach w Żegiestowie.

CO SĄDZĘ O FILMIE „KRZY- ŻACY

Film „Krzyżacy” zrealizowany dla uczczenia 550 rocznicy zwycięstwa grunwaldzkiego jest pierwszym polskim filmem monumentalnym, jest również 100 filmem polskiej produkcji powojennej. Pomijając wszystko inne — tych parę faktów wystarczy, by budził on ogromne zainteresowanie. I września ukazał się jednocześnie w 19 miastach kraju, na szerokich ekranach.

W Krakowie możliwości pokazania „Krzyżaków” w kilku kinach są niestety niemożliwe. Tylko jedno kino, „Warszawa” — posiada ekran panoramiczny i zaledwie... 620 miejsc. Nawet 4 seanse dziennie nie wystarczy. Toteż wyświetlanie „Krzyżaków” w czasie — nie będzie ograniczone. Zobaczcie go wszyscy. A ci, którzy go już ujrżeli — tak o nim mówią:

WACŁAW NOWAK
pracownik fizyczny

— Pewnych partii dzieła Sienkiewicza nie umiałem sobie dostatecznie wyobrazić, np. bitwy w XV w. Obraz bitwy pod Grunwaldem, namalowany na filmie przez Forda — uplastyczył mi ją.

**DYR. ALEKSANDER
ŚLAPA**
Wydawnictwo Literackie

— Film jest świetną wizualną realizacją powieści, nie deformuje jej. Wyważone elementy polityczne, pozbawione tanich środków propagandy. Gra aktorów na wysokim poziomie, szczególnie podobał mi się Jurand. I ten cudowny, ultra polski pejzaż...

**MGR FRANCISZEK
TUMIDAJSKI**
wicekurator OSK

— Film zrobiony na epos, nie ma indywidualności aktorów, każdy z nich żyje na miarę epoki, która jest w filmie wiernie oddana. Tak ze względu na wartość historyczną filmu jak i świetną grę wykonawców — jak najbardziej godny polecenia dla młodzieży.

JAN ANTONISZCZAK
sekretarz Prezydium RN
m. Krakowa

Pragnę uwypuklić dwa elementy filmu „Krzyżacy”: osobisty i jego wartość. W pierwszym wypadku nawiązuje on do września i okupacji, germa-

nizacji, faszyzmu, w drugim — wierne oddanie powieści Sienkiewicza i jej ducha. Mam najwyższe uznanie dla reżysera Forda za doskonałe pokazanie momentów walki.

TADEUSZ KWIATKOWSKI
literat

— Taki film musi mieć swoich entuzjastów i przeciwników. Należałbym do tych pierwszych, gdyby było mniej tzw. bogactwa środków artystycznych, gdyby dekoracje nie przytłaczały akcji i oszczędzono sobie modnych metafor filmowych.

DR JAN GARLICKI
zast. przewodniczącego RN
m. Krakowa

Film wywołał wizję, jaką miałem w sobie na podstawie samej tylko lektury powieści Sienkiewicza na tle Krzyżaków i tematu historycznego. Ale jako Krakowianin i zagroziły obrońca zabytków naszego miasta mam zastrzeżenia, że Ford — gdy fabuła toczyła się w Tyńcu — nie pokazał klasztoru, jego położenia skały, wstęgi Wisły. Wydaje mi się również, że w czasie filmowania w Krakowie można było pokazać część miasta, palladium i kurzą stopę na Wawelu.

WŁODZIMIERZ BUCZEK
plastyk

Kostiumy, sceny zbiorowe, operowanie tłumem — stanowią mocną stronę filmu, w wysokim stopniu podnoszą jego plastyczne walory. Film nie został rozegrany na zasadzie realizmu teatralnego jak np. „Ryszard III”, z którym usiłuje się „Krzyżaków” porównać — lecz na zasadzie dynamicznej. Kolorystyka użyta w zasadzie (parę błędów) bardzo sensownie i bez porównania lepiej niż w innych panoramicznych filmach, z wielkim smakiem i kulturą.

**MGR BONIFACY
ŁUKASZEWICZ**
kierownik Wydz. Prop. KW PZPR

Obok wielu wątków, fabuła filmu toczy się głównie wokół dwu problemów, które znajdują swój wyraz w postaci Juranda i w bitwie grunwaldzkiej. Jurand reprezentuje walkę polskość z nawałą krzyżacką. Wynikiem tej walki jest bitwa grunwaldzka przedstawiona w filmie zgodnie z faktami historycznymi. Film dobry i starannie wykonany w kolorze.

**DYR. TADEUSZ
MANDECKI**
CWF

— Moim zdaniem podkreślić trzeba trzy m. in. wybitne elementy „Krzyżaków”: 1) Wierność adaptacji. Reżyser Ford, trzymając się pierwowzoru historycznego — wprowadził zgodną z prawdą historyczną postać Jagielly dzięki najnowszym badaniom prof. dr Stefana M. Kuczyńskiego, konsultanta naukowego filmu. 2) Warsztat filmowy w połączeniu z plastyką. Tu zwrócić trzeba uwagę na scenografię, sceny batalistyczne, grę aktorską i trafną obsadę poszczególnych ról. 3) Wreszcie — znaczenie filmu w obecnej sytuacji politycznej.

UWAGA! TEN SKARB ISTNIEJE, ALE KOMU SIĘ NALEŻY?



„Maleńka”

Współczesny dramat psychologiczny produkcji bułgarskiej. Reżyser: Nikolaj Korabow.



Wystawa akwarel

Dużym zainteresowaniem zwiedzających cieszyła się otwarta w krakowskim Klubie Energetyków wystawa akwarel artysty plastyka **WIKTORA PAWLIKOWSKIEGO**. Na szczególną uwagę zasługują obrazy pt. „Trzy korony”, „Międzyzdroje” oraz „Port w Świnoujściu”, którego reprodukuje widzimy powyżej.



P. P.

Pascal Petit i Jean Paul Belmondo w nowym filmie włoskim o młodzieży.

NOWOCZESNY, ZGRABNY, PRAKTYCZNY

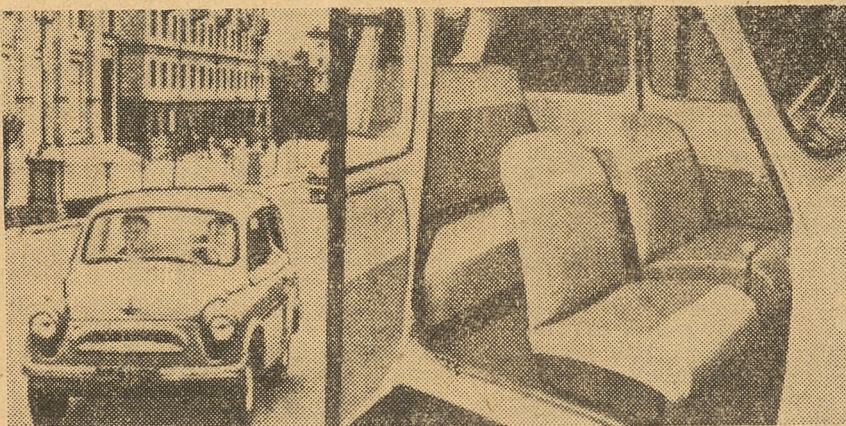
Na szosy radzieckie wystartował nowy pojazd. Jego nazwa „Zaporożec” — marka techniczna: ZAZ-965. Powstanie tego małolitrażowego samochodu wzbudziło wielkie zainteresowanie nie tylko w jego kraju macierzystym lecz również na Zachodzie, gdzie w prasie fachowej ukazało się szereg wzmianek i artykułów omawiających zalety wozu. Pragniemy naszym zwolennikom motoryzacji czterokółkowej podać kilka najważniejszych informacji o Zaporozcu — przecież podobnie jak radzieckie popularne i niezawodne Moskwicze i Wołgi może zawitać on i na nasze drogi. A mamy wrażenie, że znalazłby bardzo, bardzo licznych zwolenników.

Jest nieco większy od Fiata. Silnik ma z tyłu, cylindry rozmieszczone w kształcie litery V. Tych cylindrów jest cztery o czterostopowym cyklu działania. Chłodzenie powietrzne. Moc 23 konie mechaniczne. Pojemność

skokowa 746 centymetrów sześciennych. Waży niewiele więcej niż pół tony. Ma wygodne siedzenia dla czterech osób. Z tym że nimto tylko dwójga drzwi — wejście na tylne miejsca jest wygodne. Pracuje bardzo cicho. Dzięki odpowiedniemu urządzeniu tłumieniu hałasu we wnętrzu wozu jest świetne. Rozwija szybkość do 90 kilometrów na godzinę. Potrafi w przeciwieństwie do takiego na przykład renomowanego Fiata pokonywać trudne odcinki jazdy terenowej. Zawieszenie ultranowoczesne. Nie chcemy się tu wdawać w jego szczegóły techniczne — to sprawa fachowców — dość że gwarantuje wygodną jazdę nawet w trudnym terenie, a nie wymaga specjalnej pielęgnacji. Interesująco rozwiązano ogrzewanie wnętrza karoserii. Zainstalowano mianowicie specjalny benzynowy grzejnik, którego płomień rozgrzewa ceramiczne płytki. Motorek elektryczny z wiatrakami przyczynia się do te-

go, że ciepły strumień powietrza znad płytek ceramicznych zostaje wciśnięty do wnętrza samochodu. Ten grzejnik spełnia jeszcze i inną rolę. Służy do podgrzewania silnika w chłodne dni.

Ludzie choć trochę znający się na czterostopowych dobrze wiedzą, jakie to jest udogodnienie dla kierowcy. Ciekawych wyglądu Zaporozca odsyłamy na razie do naszego zdjęcia.



HITLER- ROWSKI SKARB W ALPACH

Ujawniają się coraz to nowe fakty gangsteryzmu hitlerowskiego, przy okazji odkrywania bądź jakichś starannie zatartych śladów zbrodni, bądź samych, sprytnie ukrywających się przestępców w rodzaju Eichmanna. Afera kilkuset tysięcy sfalszowanych funtów szterlingów, o której donosiła przed rokiem prasa, była jeszcze jednym świadectwem gangsterskiego charakteru hitlerizmu.

To samo niedostępne prawie jezioro alpejskie Toplitz, w którym znaleziono wodoodporne skrzynie pełne 5-cio funtowych banknotów sfalszowanych przez najlepszych „fachowców” kryje w swej 60-metrowej głębi wiele jeszcze innych tajemnic. O nowych szczegółach poszukiwań informuje ostatnio prasa angielska.

Już przy sposobności wydobywania skrzyń z fałszywymi funtami angielskimi nie obszło się bez tajemniczego incydentu. Oto w dziwny sposób zniknęły dwie skrzynie, w których stwierdzono inną zawartość niż w pozostałych: były to tajne hitlerowskie dokumenty, które Gestapo chciało ukryć przed światem. Zajęli się nimi tajniacy, co dało powód pogłosce, że dokumenty te mogłyby skompromitować wiele dziś wysoko postawionych osób.

Zeszlóroczne odkrycie podnieciło tym bardziej ciekawość ludzi zdecydowanych wydość pozostałą zawartość jeziora. Wiadomo bowiem, że kryje ono wielkiej wartości skarb przywieziony tu w 1945 roku przez oddziały Gestapo w dniach klęski Hitlera, skarb pochodzący z grabieży mienia pomordowanych ofiar. A także ponoć z zakupów za fałszywe funty. Na skarb ten wedle posiadanych wiadomości składają się sztaby złota i kosztowności. Człowiekiem, który poprzysiągł sobie odnaleźć wszystko, co kryją wody alpejskiego jeziora i niezmordowanie trwa w tym postanowieniu, jest były komendant partyzantki austriackiej, niegdyś związany z wywiadem brytyjskim, Albrecht Gaiswinkler, posiadający jak się zdaje najwięcej informacji na ten temat. Brat jego, również partyzant, naczynny świadek zatopienia skarbu, jest jego głównym źródłem wiadomości.

Było to przed piętnastu laty, wiosną 1945 roku. Brat Gaiswinklera zakradł się nad jezioro za idącą przez las kolumną SS-owców. Stawawszy w bezpiecznej odległości obserwował tajemnicze czynności Niemców. Widział jak w ciemnych wodach jeziora, otoczonego przepaścistymi skałami grają oni zniszone tu przedtem ciężkie skrzynie, których było dwadzieścia. Inne dane wskazują, że było ich dwadzieścia cztery. Zauważył też, że SS-owcy odmierzają na skale odległość od miejsca, w którym zatopili ładunek. A było to w zupełności innej części jeziora niż ta, z której w zeszłym roku wydobyto skrzynie z banknotami.

Jeszcze lepszym od brata źródłem informacji byłoby dla Gaiswinklera oficer SS, który za cenę ukrycia go przed Amerykanami podjął się wspólnego wydobywania skarbu, którego miejsce zatopienia znał — jak twierdził — najdokładniej. Nim doszło jednak do porozumienia, został schwytany przez jakiś oddział amerykański i odtąd wszelki śluch o nim zaginął.

NIE WSTYDZMY SIĘ LICZYĆ MEDALI



Pytanie: czy ważne to, że Kopernik, Chopin i Skłodowska-Curie byli Pelakami? Zdobyli sławę światową. Ich osiągnięcia stały się własnością wszystkich cywilizowanych ludzi, wykroczyły poza ramy jednego narodu. Jakież prawo mamy się nimi szczycić, jeśli od czasu ich działalności minęły długie lata, a więc nikt ze współczesnych nam nie mógł być w żadnym stopniu współtwórcą ich sukcesów. To były jednostki genialne. Każda z nich dała początek nowej epoce. Cóż mają wspólnego z nami? Wywyższanie się nad inne narody posiadaniem „w swoim składzie” takich geniuszy nie jest z jednej strony nonsensem a z drugiej jakimś objawem szowinizmu ze strony Polaków?

Oburza was, Czytelnicy, do żywego taki sposób formułowania rzeczy. I mnie także, ale jak się okaże za chwilę, zostałem do niego sprowokowany. Wyznam szczerze, iż czuję się tak jak wszyscy niemal moi rodacy upoważniony do dumy z naszych geniuszy, z sukcesów naszych uczonych, muzyków i aktorów. Tak jest, mamy prawo do radości z polskich przewag na polu kultury, sztuki, nauki i gospodarki — jeśli takie przewagi faktycznie zanotowaliśmy. Rywalizacja polegająca na wychowywaniu doskonałych specjalistów, kształceniu wielkich talentów, na budowaniu wartości kulturalnych i cywilizacyjnych nie ma nic wspólnego z szowinizmem. Taki rodzaj konkurencji z innymi narodami jest szlachetny — przyczynia się do postępu nie tylko w naszym kraju.

No dobrze, powie ktoś, ale w gruncie rzeczy sukcesy pojedynczych ludzi czy grupki co mają wspólnego z wszystkimi, z całym narodem? Otoż i takie sformułowanie nie jest słuszne. Jednostki i grupy zdobywające sławę są kształcone przez ściśle określone warunki. Tradycje kulturalne, wysiłek danego społeczeństwa łączącego swą pracą na wychowanie wyróżniającej się jednostki czy grupy, nauczyciele, poprzednicy — oto tylko niektóre czynniki składające się na ostateczny wynik ludzkiego działania, na triumf kompozytora, uczonego, aktora, pisarza. Żadne osiągnięcie nie rodzi się z próżni. Kopernika wykształcił w potężnej mierze polski Kraków naukowy. Muzyka Chopina nie wyrósłaby do takiej skali, gdyby nie przeżycia polskiego społeczeństwa, nasze tradycje, nasza muzyka ludowa.

To są prawdy dość oczywiste. Wynika z nich jasno, że naród, który wycał wielkość, ma prawo do radości z jej sukcesu, bo jest w pewnym sensie tego sukcesu współtwórcą lub spadkobiercą. Szowinizm? Rywalizacja w sferze kulturalnej nie niesie niebezpieczeństwa pogardy człowieka dla człowieka, narodu dla narodu. A jeśli jeden naród będzie podziwiał drugi za jego sukcesy, to zachęci się tylko w ten sposób do dalszej twórczej pracy. Są to — powtarzam — rzeczy oczywiste — ale czasem trzeba je przypominać. Oto bowiem w „Świecie”, tygodniku bardzo interesującym, który zawsze chętnie czytuje, ukazał się artykuł zatytułowany „Scholastyka stosowana”, który może — mimo dobrych intencji — narobić wiele złego. Autor artykułu krytykuje z jednej strony jako nonsensowną, z drugiej jako niebezpieczną prowadzącą do szowinizmu i „nieuczciwych wniosków” czynność obliczania punktowego wyniku Olimpiady.

Sądzę, że uderzanie w wielki dzwon na trwogę przed szowinizmem — jest gdy chodzi o szlachetną rywalizację sportową, z reguły nie wzbudzającą najgorszych instynktów człowieczych — poważnym błędem. Zresztą ostateczna punktacja olimpijska daje świadectwo nie tylko postępów sportu w poszczególnych krajach, lecz także odzwierciedla w pewnej mierze warunki w danym kraju panujące, mówi o określonej sytuacji społecznej, politycznej, gospodarczej. Jestem przekonany, że odebranie Olimpiadzie jej cech rywalizacji między przedstawicielami poszczególnych nacji doprowadziłoby do kompletnego spadku zainteresowania igrzyskami. Tak silnie są związki wewnątrz grup społecznych, co zresztą nie ma nic wspólnego z szowinizmem. Pamiętajmy również: w starożytnej Grecji olimpiady wyrosły z określonej potrzeby. Chodziło po prostu o to, aby krwawe wojenne zmagania między państwami greckimi zamienić w szlachetną walkę sportową, aby zbliżyć do siebie ludzi z różnych krajów.

Ludzie nigdy nie przestaną ze sobą rywalizować — w tym tkwi jeden z motorów postępu. Idzie tylko o to, żeby rywalizacja miała jak najszlachetniejsze formy, by była rywalizacją pokojową, twórczą, by w sumie dawała zyski — a nie straty całej ludzkości. Ideał zmagania olimpijskich, zmagania między poszczególnymi narodami — przez walkę na bieżni, rzutni, czy skoczni przedstawiciele tych narodów jest i dziś wielce podobny do starożytnego.

Nie wstydzę się więc wcale, że dopingowałem naszych zawodników, nie wstydzę się dumy z naszych zwycięstw i zdenerwowania z powodu porażek sportowych. Nie boję się liczenia medali i punktów. Zostały zdobyte w wyniku szlachetnych pokojowych zmagania. Jeśli w tej dziedzinie udało się nam być lepszymi od innych, to powód do radości. Nie jestem — wiem to dobrze — w swych poglądach odosobniony. A jakimś miłym utwierdzeniem mnie w słuszności tego, co w tej chwili piszę, były kartki z dziennika znakomitego pisarza Jerzego Andrzejewskiego wydrukowane w „Polityce”. Proszę sięgnąć do numeru 37 tego tygodnika i przeczytać tam w Notatkach, jak Andrzejewski reagował na porażki i wygrane naszych sportowców. I u niego nie widać jakoś specjalnego zażenowania „patriotyzmem” w takiej formie.

I jeszcze jedno. Chciałbym poprosić Czytelników, aby mi wybaczyli, że w tym felietonie zacząłem od spraw Kultury i Sztuki przez wielkie „K” i „S”, aby potem przejść do spraw sportowych. Ale przecież wyraźna kłamra spina wielką kulturę Kopernika i Chopina z codziennymi małymi sprawami małej kultury, a do tej ostatniej na pewno się sport zalicza.

ADAM HOLLANEK

Zemsta

Wczasowicze w Mikołajkach (Mazury) przeżyli dramatyczną noc. Obudziły ich wrzaski dochodzące z na wpół zatopionego w jeziorze auta. Okazało się, że auto zepchnął do wody zazdrosny mąż, przyłapawszy w nim na gorącym uczynku żonę z przyjacielem.

A to ciekawe

Wyobraźcie sobie, że listonosz roznosi po domach książeczki zawierające oryginalne próbki materiałów wełnianych. Wybierasz próbkę, która ci się najbardziej podoba. Zamawiasz i kupon dostarcza ci do domu — znowu listonosz. Taką innowację istotnie wprowadza się. Gdzie? W... Zielonej Górze. Na prawdę dobry handlowy pomysł.

Presley odmieniony

Podobno po odbyciu służby wojskowej Elvis Presley zamiast myśleć o rock and rollu zajmuje się sprawami politycznymi. Znaleźli się wśród wielbicieli pieśniarza ludzie, którzy twierdzą, że „Elvis ma wielki talent polityczny i może nawet zostać prezydentem USA”.

25 tysięcy SOS

Oddział pogotowia policyjnego w Nowym Jorku zanotował w ubiegłym roku 25 tysięcy wezwań „ratunku”. Pośród osób, do których wzywano pomocy policyjnej, zanotowano 52 samobójców pragnących skończyć z życiem przez wyskakiwanie z najwyższych pięter drapaczy chmur. Przeszło tysiąc obywateli musiało ratować z wind, w których utknęli pomiędzy piętrami. 9.589 osób zaginęło, z tego odnaleziono 9.425, — 617 osobom przywrócono życie stosując im sztuczne oddychanie.

Korespondencja

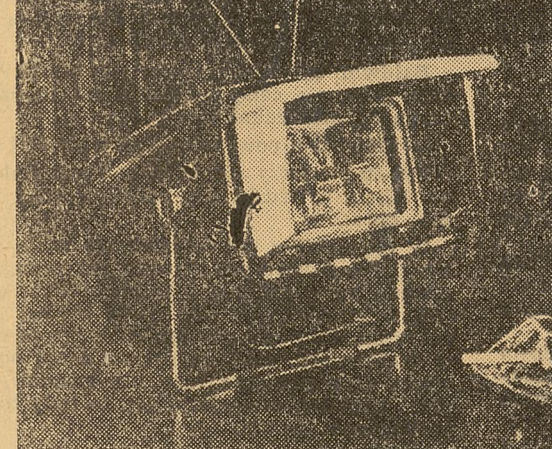
Aktorka amerykańska Suzy Parker przebywająca obecnie w Londynie — gdzie kręci film — zamówiła specjalne kartki pocztowe. Przy ich pomocy zamierza korespondować z mężem z którym się rozwodzi. Na kartkach znajdują się cztery rubryki brzmiące następująco: Georgia czuje się dobrze, świetnie, słabo, źle.



Nowe znaczki. Oto seria „Ptaki chronione” (czytaj w artykule obok).



Jeszcze podróżnicy kosmiczni. Cała prasa światowa ciągle jeszcze omawia lot Striełki i Biełki oraz innych żywych pasażerów radzieckiej rakiety. Przypuszcza się, że wkrótce w pierwszą podróż sputnikową wyruszy człowiek. Na zdjęciu: radzieccy pracownicy nauki z pierwszymi „doświadczonymi” podróżnikami kosmicznymi.



Przenośny telewizor. Na wystawie w Anglii pokazano przenośny telewizor tranzystorowy o ekranie 14 centymetrowej długości. O miniaturowych rozmiarach aparatu świadczy popielniczka obok.

NOWOSCI FILATELI-STYCZNE

PTAKI CHRONIONE

Pod taką nazwą ukaże się u nas pod koniec br. seria wielobarwna, składająca się z 12 znaczków wg projektu art.-plast. J. Desselbergera. Znaczki wykonane będą techniką rotograviurą na papierze kredowym bez znaków wodnych w form. 40,5 x 40,5 mm. Na znaczkach widnieją następujące ptaki (w nawiasach wysokość nakładów): 10 gr — drop (3 mln), 20 gr — kruk (3 mln), 30 gr — kormoran (3 mln), 40 gr — bocian czarny (5 mln), 50 gr — puchacz (2 mln), 60 gr — bielik (5 mln), 75 gr — orzeł przedni (2 mln), 90 gr — krótkoszpón (2 mln), 2,50 zł — drożdż skalny (2 mln), 4,00 zł — zimorodek (500 tys.), 5,60 zł — bomurnik (500 tys.), 6,50 zł — kraska (300 tys.).

DZIEŃ ZNACZKA 1960 R.

W br. nie mieliśmy oglądać znaczka z tej okazji. Plan tegorocznych emisji nie przewidywał bowiem takiej pozycji. I oto znalazłom wyjście ku zadowoleniu szerokiego rzesz filatelistów: w dniu 9. X. br. wszedł do obiegu znaczek o nominale 40 gr z wydanej serii „100 lat Polskiego Znaczką Poczтового” z nadrukiem „Dzień Znaczką 1960 r.”. Nakład 400 tys. sztuk.

LOTY SZYBOWCOWE I BALONOWE

Warto przypomnieć, że z okazji Międzynarodowej Wystawy Filatelistycznej „Polska 60” zorganizowane zostały 2 pocztowe loty szybowcowe z Leszna (7 i 12 IX) i 1 lot balonowy z Łodzi (11. IX), które przewiozły przesyłki nadane w urzędzie pocztowym w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie w czasie trwania Wystawy. Nadanie listów wymagało ich ofrankowania jako ekspresowych zwykłych (2,50 zł) i nalepienia odpowiednich winietek, które były sprzedawane na terenie Wystawy. Koperty z tych lotów zaopatrzone w stemple okolicznościowe prawdopodobnie będą do nabycia w sklepach PPF.

STEMPLE STULECIA

Staraniem Okręgowego Komitetu Organizacyjnego 100-lecia Polskiego Znaczką Poczтового w Krakowie wprowadzone zostały do szeregu urzędów pocztowych woj. krakowskiego i rzeszowskiego okolicznościowe stemple związane z tą rocznicą. Stemple stosować będą (do końca września br.) upł.: Dębica 1, Kraków 1, Mielec 3, Oświęcim 1, Rzeszów 1, Wadowice i Zakopane 1. Datowniki okolicznościowe (do dnia 15. X. br.): Brzesko 1, Dąbrowa Tarnowska, Jarosław, Krośno 1, Kryńca, Miechów, Nowy Sącz 2, Przemysł 1 i Tarnów 2. Winiety: Kraków 2 — do dnia 15. X. br. i Rzeszów 2 — do końca października.

HITLEROWSKI SKARB W ALPACH

jennica samolotu nie została dotąd rozwiązana. Nie natrafiono też na ślady „prywatnego” skarbu Kaltenbrunnera. Gaiswinkler, znający teren dokładnie, wierzy, iż jest on dotychczas tam, gdzie pierwotnie został ukryty. Wskazywałyby też na to słowa samego Kaltenbrunnera, który tuż przed egzekucją w Norymberdze powiedział do żony: „Znajdziesz dużo gotówki. Spytaj Hoettla, on ci pomoże”. Major SS Hoettl, obecnie nauczyciel, był w czasie wojny na usługach alian-tów. Nie też nie mógł on pomóc żonie Kaltenbrunnera. Natomiast wyjaśnił dodatkowo, że w tymże jeziorze Toplitz, na którego dnie spoczywa zatopiony skarb, dokonali Niemcy eksperymentów z pociskami podwodnymi, zbliżonymi prawdopodobnie do dzisiejszych rakiet amerykańskich typu Polaris. Świadcza o tym wyraż-

nie do dziś dziury w składach, powstałe z wybuchu tych pocisków. Hoettl przypuszcza nadto, że plany rakiet znajdują się do dziś ukryte w grotach nad jeziorem. Wywiady obce, wedle jego przypuszczeń, próbowały odnaleźć owe plany: ze staraniami ich ma prawdopodobnie związek jeszcze jeden śmiertelny wypadek, którego ofiarą padł młody niemiecki alpinista. Miał on za zadanie właśnie strzec tych terenów przed niepożądanymi gośćmi. Wracając zaś do sprawy skarbu na dnie jeziora trzeba dodać, że wszystkie dotychczasowe próby wydobywania go nie dały rezultatu (nie licząc skrzyń z fałszywymi banknotami), a nawet — bywało — kończyły się tragicznie. Gdy na przykład niedługo po zakończeniu wojny flota amerykańska podjęła próby zbadania dna, jeden z nurków zatonął, a

drugi dostał szoku nerwowego i ledwo go wydobyto. Powodem tych wypadków była zalegająca na dnie jeziora warstwa splecionej kory drzew i pni. Dalszych prób Amerykanie poniechali. Dziś sprawa jest łatwiejsza o tyle, że do badania dna można użyć kamer telewizyjnych. Tym sposobem w ubiegłym roku posłużyli się Niemcy, którzy odkryli skrzynie ze sfabrykowanymi funtami. Dla jakichś nie wyjaśnionych względów i oni zaprzestali dalszych poszukiwań. Może dwie znalezione skrzynie tajnych dokumentów umyślnie wywaliły im, że mogliby znaleźć... zbyt wiele? Mimo wszystkich niepowodzeń niezmordowany Gaiswinkler, który zamieszkał na brzegu jeziora, jest dobrej myśli. Otrzymał już szereg ofert współpracy. Z tego co znajdzie i tak połowa musi

przypaść rządowi austriackiemu, bo za taką tylko cenę udziela on pozwolenia poszukiwań. Rząd pertraktuje z nim chcąc wydo-być od niego informacje o położeniu skarbu. „Nie jestem wariat” — mówi na to Gaiswinkler — „Jeżeli im wskażę miejsce, sam wyłowię wszystko”. Ostatnio zwróciła się do niego pewna firma francuska, gotowa przeprowadzić pod jego kierownictwem szczegółowe badania dna, metr po metrze, za połowę tego, co Gaiswinkler dla siebie wydobędzie. Ten jednak jeszcze się nie namyślił; sam bowiem dysponuje dokładną mapą dna danej części jeziora, sięgającego tu grubo powyżej sześćdziesięciu metrów. A swoją drogą wszystko to jest trochę niesmaczne. Wiadomo przecież skąd pochodzi ten cały „skarb” gestapowski. Czy nie słuszniejsze by było, aby wyłoniono

jakis międzynarodowy komitet ofiar hitleryzmu, który by został upoważniony do zajęcia się tą sprawą, przy czym po ewentualnym wydobyciu go, przeznaczono by ów skarb na odszkodowania dla ofiar gestapowskiego terronu, oczywiście po „odpaleniu” godziwej części Gaiswinklerowi? Prawo rządu austriackiego do zatrzymania połowy wydaje się mocno wątpliwe. Kierując się zapewne podobnymi wątpliwościami ostatnio (po ujęciu Eichmanna) zainteresował się tą sprawą, jako dziedzic pomordowanych obywateli żydowskich, których majątki zagrabili Niemcy — rząd Izraela.

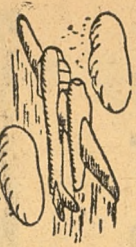
opracował LESZEK ELEKTOROWICZ

Przeciwno zachowy-

waniu osiągnąć na-
ukowych w tałemni-
cy — pomlewał na-
maje to rozwój nau-
ki i jej dobroczynny
wpływ na ludzkosć
— wystąpił w Sta-
nach Zjednoczonych
laureat Nobla, uczo-
ny uniwersytecie co-
lumbijskiego dr Ra-
bi. Krytykował on o-
stro władze USA i
uczonych pozwalają-
cych na taki stan
rzeczy, zasłaniają-
cych się rzekomymi
względami strategi-
cznymi.

Mydło — czeresnie

Podobno w Ameryce
Podmiotowej istnie-
je pewien gatunek
drzew, które wydają
owoc w smaku przy-
pominające czereśnie
a w... praniu — my-
dło. Owoc te świet-
nie się pienią. Ciek-
we czy są jadalne.



Kłopoty lotnicze

Chodzi tu o kłopoty
ze stewardessami. Na
liniach angielskich
stewardessy rzadko
przepracowały dłu-
żej niż rok. Są na-
ogół przyzwoite i po-
rządnie pracują dla za-
mawiającego. Ostatnio
wyznaczono premie
dla tych pracowników
linii lotniczej, które
wyrzucają w pracy
choćby kilka lat.



Najodporniejsze

Badania uczonych
wykazują, że najod-
porniejszymi na mroz
zwierzętami są gęsi
i kury. Wytrzymałość
temperatury do mi-
nus 110 stopni. Tym-
czasem niedźwiedzie
polarne są zdolne
wyznaczyć tylko mi-
nus 80 stopni a wie-
kszość ssaków ginie
bezapelacyjnie w
temperaturze powo-
tza niższej niż mi-
nus 45 stopni.

Sophia Loren występuje w nowym filmie „Milionerka” osnutym na kanwie sztuki Shawa. Fachowcy twierdzą, że obrazem tym Sophia podbiła świat nie jako sex-bomb, ale lecz znakomita aktorka. Ano zobaczmy. Na razie fotos. Reżyseruje sławny de Sica.



SENSACJE I SENSACYJKI ŚWIATOWE

„ZRECYNY” DYPLOMATY
Wiele śmiechu wzbudziła w Organizacji Narodów Zjednoczo-nych „zreczna” akcja jednego z amerykańskich dyptomatów. Oto gdy pewnego dnia doszło do bar-
dzo ostrej dyskusji między przed-
stawicielem Izraela i Zjednoczo-
nej Republiki Arabskiej, Amery-
kanin postanowił ich pogodzić i
w najlepszej zresztą wierze za-
wołał: „Panowie, panowie opa-
nujcie się. Przeważnie rozmowy
w duchu chrześcijańskim”. W ten
sposób sprzecinka została istotnie
przerwana. Obaj zaciętrzewieni
dyplomaci wybucheli śmiechem.
A za nimi inni. Amerykanin z
triumfem powiódł oczami po o-
becnym. Szybko jednak spuścił
wzrok, gdy zrozumiał, że cała sa-
la śmieje się z niego. Drugie wy-
darzenie, o którym ze śmiechem
mówiło się niedawno w kołach
ONZ było z całkiem innej dzie-
łziny. Oto dramaturg angielski
Peter Ustinow kreśli obecnie film
osnuty na kanwie swej sztuki
teatralnej „Romanoff i Julia”.
Akcja rozgrywa się m. in. w sie-
dzibie ONZ w Nowym Jorku.
Ażeby nadać tej akcji jak naj-
bardziej realistyczną formę, Usti-
now zwroteł się do birta Organizacji
Narodów Zjednoczonych z
prośbą o pozwolenie na filmowa-
nie we wnętrzu gmachu. Odpo-
wiedź była odmowna. I miała do-
sadnie i dowcipnie uzasadnienie:
„Cdybyśmy pozwolili filmować
wkrótce w gmachu znalazłoby się
wielce filmowców i delegatów”.

POTWOR W TELEWIZJI

Znana jest od dawna historyj-
ka o potworze ze szkockiego je-
ziora Loch Ness. Podobno w je-
ziorze tym żyje jakies przedpoto-
powe zwierzę — i od czasu do
czasu tylko jego spiczasta głowa
ukazuje się nad falami. O tego
potwora toczyły się długie spory
naukowe. Większość uważa go
po prostu za „dzielnikarską
kaczkę” powstałą w okresie ka-
nkury. Niedowiarcom przedsta-
wiano zdjęcia ukazujące jakoby
fizjonomię zwierzęcia. Ale i zdje-
cium nie dowierzano. Mogły prze-
cież przedstawiać refleks światła
na wodzie, któremu fantasty
przypisali kształty żywej istoty.
Znalazł się nawet jakiś starszyszk
(donosiłszy chyba o tym w ze-
szłym roku w „Zdarzeniach”)
przywłający się do słabrykowa-
nia fotomontaży potwora z Loch
Ness. A jednak ostatecznie
się domieszczenia okolicznych mie-
szkańców, że zwierzę naprawdę
widzieli na własne oczy. Uczeni
postanowili trzeci wyścisk spra-
wić. Uniwersytet okstordzki —
firma jakby nie było powaźna
organizacja wypraw. W dalszo-
szym czasie wyruszy ona na je-
zioro — nurkowe przetrząsnąć be-
dzą dno. Czy potwór jest legendą
czy istotą żywą? Zamim padnie
ostateczna ocena nauki — i roz-
wińcał van Gogh pisał do swego

POTWÓR DZIEŃ
SENKA
PIOTWÓR



SENSACJE I SENSACYJKI ŚWIATOWE

sądzi Trzecią całą, potwora miały
podobno możność widzieć... na
ekranach tysiące widzów an-
gielskich. Otd znalazli się upar-
ci ludzie, którzy całymi dniami
i nocami czatowali nad jeziorem
z aparatami filmowymi, aby u-
chwycić moment, gdy zwierzę
wynurza się z głębi. Inżynier
lotniczy Thomas Dymesdale tak
opisuje swoje wrażenie po 5 do-
bach spędzonych nad brzegiem
jeziora Loch Ness. „Była dzie-
wiąta rano, gdy zauważyłem, jak
gwaltownie zafalował jedno
miejsce na jeziorze. Skierowałem
na nie lornetę i zobaczyłem kark
zwierzęcia. Mogło ono liczyć 5
metrów długości. Barwa brunat-
no-czerwona, ciemne plemnica na
lewym boku. Wzdłuż karku biegł
rodzaj grzeblastej narodzi. U-
stawialem aparat z obiektywem
135-milimetrowym i przystąpiłem
do zdjęć. Zwierzę oddała-
to się początkowo w prawo potem
w lewo. Płynęło, skrywając się co
pewien czas pod powierzchnią
jeziora. Ciągnął się za nim ślad
wyraźniejszy od tego jakd pozoro-
wawia za sobą dużą motorów-
ka”.

Według relacji inżyniera cał-
kowita długość potwora ma wy-
nosić 12-17 metrów. Wskłania-
nie filmu, który wykonał trwa-
ło zaledwie 30 sekund. Wiele w-
ciagu tak krótkiego czasu zoba-
czyć nie sposób. A więc znówu
powstaje pytanie? Refleks świa-
ta, a może inne jakies zbudzenie
opyczne czy prawdziwy potwór.
No cóż, poczekać na wyniki
okstordzkiej ekspedycji. W kaz-
dym razie sensacja jest dużej

OKRZYKNIĘTA PRAWDA

Wydarzeniem, które szeroko
komentuje prasa zachodnia, stało
się wyświetlanie w Niemcietkiej
Republice Federalnej filmu no-
szącego tytuł „Mein Kampf”. Ta
chwylić moment, gdy zwierzę
wynurza się z głębi. Inżynier
lotniczy Thomas Dymesdale tak
opisuje swoje wrażenie po 5 do-
bach spędzonych nad brzegiem
jeziora Loch Ness. „Była dzie-
wiąta rano, gdy zauważyłem, jak
gwaltownie zafalował jedno
miejsce na jeziorze. Skierowałem
na nie lornetę i zobaczyłem kark
zwierzęcia. Mogło ono liczyć 5
metrów długości. Barwa brunat-
no-czerwona, ciemne plemnica na
lewym boku. Wzdłuż karku biegł
rodzaj grzeblastej narodzi. U-
stawialem aparat z obiektywem
135-milimetrowym i przystąpiłem
do zdjęć. Zwierzę oddała-
to się początkowo w prawo potem
w lewo. Płynęło, skrywając się co
pewien czas pod powierzchnią
jeziora. Ciągnął się za nim ślad
wyraźniejszy od tego jakd pozoro-
wawia za sobą dużą motorów-
ka”.

ZARŁOCZNY OSIOL

Tragi-komiczna historia
przydarzyła się wioskiemu mły-
narowi Michele Ragoście. Posta-
nowił on dokładnie oczyścić o-
siołka — nieocenieonego tragarza
maki — oraz jego stajnię, staran-
nie uporządkować. Trudno pra-
cować w ubranu — zwłaszcza w
wioskim klimacie i przy obec-
nych wioskich upałach przetrza-
czających 30 stopni Celsjusza.
Młynarz rozebrał się z marynar-
ki i powiesił ją na kołku w staj-
ni. Potem zabrał się do szrotko-
wania swego ulubionego zwierza-
ka. Gdy zakończył tę czynność,
chwycił szczotkę i zaczął porząd-
kować stajnię. A co w tym cza-
sie robi nudzający się śmierdnie
osiołek? Zamiatł wyjadąc si-
nia no ze zębów, sięgnął do kleszeni
wiszącej na kołku marynarki wy-
ciągając stamtąd całą sierść ban-
knotów. Treba bowiem wiedzieć,
że jego pan pobrał właśnie wca-
le solidną sumę pieniędzy za
przeźnięcie maki okolicznym
mieszkansom. Były osiołek zjadł
sobie wszystkie pieniędzy, ale
nagle młynarz się odwrócił i z
rykiem rzucił się ku zwierzęciu.
Za późno. Z pół miliona lirów
zostało zaledwie 50 tysięcy. Z za-
możnego człowieka młynarz stał
się w ciągu kilku minut niemal
że ubogi.

Muz: BUCK RAMAND
Słowa: TAD. POLANOWSKI
TYLKO TY
Tylko Ty z tym światem godzisz mnie.
Tylko Ty rozjaśniasz smutki me
Tylko Ty i więcej nikt przywrócićś żęci
smak
I kochem ciebie tak, że sību mi brak...
Tylko Ty, odkryłeś dla mnie znów
Szczęścia łąg i urok prostych sów...
Tylko z tobą, wtem, przez obcy świat
będziemy razem szłą
Dla nas słonce łąni, jedynny, tylko Ty...
Aktualna piosenka „Zarzeń” na-
daje Rozgłośnia Polskiego Radia w
każdą sobotę o godz. 18 oraz w po-
niedziałek o godz. 11.50.

W sobotę ki. 17 hm. o godz. 11.50 Rozgło-
fnia Polskiego Radia w Krakowie nada
piosenki Leona Rzewuskiego na organach
kinowych, w wykonaniu Wiktora Kolan-
kowskiego.
NOWOŚCI
Któż z nas nie lubi przyjemnego
i delikatanego zapachu bielizny
i garderoby?!!!
NOWOŚCI
Zapewnią nam to
perfumowane saszetki
„MIRACULUM”
o trwałych zapachach
NARCYZ, MAKI, CHYPRE, TANGO.
Cena za 1 sztukę — 17 zł
Ządajcie we wszystkich drogeriach
i perfumeriach!

Miraculum
KRAKÓW

Melodie zamiat
dzwonek

W krajach skandy-
nawskich stosuje się
zamiast sygnałów
dzwonekowych w te-
lefonach urządzenia
nadające przjemne
dla ucha melodie.
Barzo mła innowa-
cja. Prawda?

ZAKŁAD DOSKONALENIA
RZEMIOSŁA W KRAKOWIE,
ul. Diela 30, telefon 210-76,
P r z y j m u j e
W P I S Y n a K U R S Y
kresień technicznych
maszynowych i budowlanych
koszorywania budowlanego
spawania elektrycznego
i gazowego
palaczy centralnego ogrzewania
codziennie w godz. od 8 do 18.